

POKONAM MORZE CZERWONE

Żeby przepłynąć Battyk, musiał spędzić na desce prawie 11 godzin. W lutym chce zaliczyć jednym ślizgiem Morze Czerwone, a potem Adriatyk i Morze Śródziemne.

DARIUSZ KOZŁENKO

Pięćdziesięcioletni tydzień spędził we francuskich Alpach. Zimą nic bardziej nie przypomina kitesurfingu niż jazda na snowboardzie w głębokim śniegu, więc jechał po kilka godzin dziennie. – Zakładam, że Morze Czerwone pokonam w połowie lutego, ale wszystko zależy od sily i kierunku wiatru – mówi Janek Lisewski.

Sprzyjających wiatrów nie da się przewidzieć. Kto to nie motorówka, proszę do celu nie popłynię. Kiedy pół roku temu Polak planował podbój Baltyku, ze względu na niesprzyjający wiatr kilka razy przekładał termin. Udało się 24 lipca 2011 roku. Lisewski wstaje o piątej rano, zakłada paupersa, wciąga na siebie termoizolacyjną bieliznę i suchy skafander. Pakuje radio, dwa odbiorniki GPS, rację świetlną, telefon komórkowy i radiopławę, która w razie wypadku ma wskazać ratownikom jego pozycję. Do tego dwa litry wody z glutonem w zbiorniku na plecach, dwie torby z IKEA i klapki na powrót. Z wpiną nadmucha je ławicę, wkładając na deskę i rusza z wiatrem za północ, ku wybrzeżu Szwecji. Jest niedziela, Polak Janek Lisewski płynie, jak żaden inny kitesurfer na świecie przed nim nie płynął – przez otwarte morze, sam, bez asystancji.

Ćwierć wieku temu

W 1986 roku Janek Lisewski miał 17 lat i uczył się w szkole zawodowej. Mieszkał z matką w gdańskim Brzeźnie, co było o tyle ważne, że przez tę nadmorską dzielnicę prowadziła droga do Nowego Portu. Do portu dzień w dzień przybijały promy płynące ze Szwecji, z Niemiec, Wielkiej Brytanii, a na ich pokładach kawalki lepszego i gorszego, które rozpały młodzieńczą wyobraźnię.

Rok 1986 zaczął się w Polsce od kolejnej podwyżki cen chleba, masła, cukru, mleka i alkoholu, a ukrywający się od ogłoszenia stanu wojennego Zbigniew Bujak został zastrzelony. Jacek Lisewski słuchał wiadomości i marzył o lepszym życiu. Lepiej, myślał, czyli za granicą.

Razem z Mirkkiem, o rok starszym przyjaciółcem, wybrali RFN i regularnie kursujący z Nowego Portu do Niemiec prom Rogalin. Zakładanie nie było łatwe. Nad bra-

ŚLIŻO OD PIERWSZEGO WEJAZDZIA

Na kitesurfingu Janek Lisewski spędza połowę każdego roku startując w zawodach, szkoli, produkuje sprzęt



mą do Nowego Portu górowały wieżyczki ze strażnikami, teren portu był otoczony wysokim płotem. Po lekcjach Janek z Mirkkiem szli szyby w samsobdach, które czekały na wjazd do portu, obserwowali teren i próbowali z apetyzować się z psami wopisów. Pył ćwiczyli w padu, a oni dokarmiali je resztkami z obiadów.

W nocy z 8 na 9 lipca wzięli czarne ubrania i wymknęli się z domów. Przeszli przez plot Bazy Promowej i wczolgalni się pod ciężki sztalajler służący do transportu konserwów. Byli poza strefą kontroli biletów i paupersów. Wynarczyło poczekać na prom.

Dwanaście godzin później zaprzyżniony pies wywachał ich korytarz i tak się ucieszył z niespodziewanego spotkania, że nie chciał od nich odejść. Kiedy wpięta z hucną w ręku powrócił ich na posturunek, Rogalin wypłynął właśnie do portu. – Do szczęścia zabrakło nam ławiczenia, nie spowodowanie nas nie zlamano – powie po latach Lisewski.

Teraz

Morze baryta. A Lisewski pływa od dziecka: małe żagłówki, duże jachty, windsurfing. W 2001 roku pojechał konkurs językowy do Sopotu z jednoczołowych i po raz pierwszy zobaczył deskę z ławicem. W kitesurfingu zakochał się od pierwszego wejścia. W Stanach nie było go stać ani na sprzęt, ani na lekcje pływania, ale po powrocie do Polski okazał się łapal dębą deskę i jeszcze lepszy ławicem. Problem w tym, że nie miał się od kogo uczyć. Na Kiteforum.pl zarejestrowanych jest 29 osób. Lisewski uczy się sam.

Dziś startuje w zawodach, szkoli innych, produkuje deski. Spędza na nich niemal połowę roku, wciągając w to pływani zimowe, którego aktu przed nim nie próbował. Pływa nawet wachy, gdy temperatura spada poniżej zera, choć w takich warunkach o długości pływania nie decyduje on, lecz najmniej odporne na zimno opuszkę palców. – W zimie pływania mima pięć stopni wyrzynają godzinę, najwyżej półgodzinę.

Żeby przepłynąć Baltyk, musiał spędzić na desce prawie 11 godzin. – Byna-

lo gorzej – mówił po wyjściu na szwedzki brzeg. Choćby 24 lata temu na Zagłębiu Siatkowym.

24 lata temu

Próba nielegalnego przekroczenia granicy na pokładzie Rogaliny nie pociągnęła za sobą poważniejszych konsekwencji. Promiaror umoczył postępowanie, zaznaczając, że jeśli do końca roku 1987 Lisewski spróbuje ponownie przekroczyć granicę nielegalnie, sprawa zostanie wznowiona. Co na to wiekłaier? Z młocny nieokazujący się wiryami milicjanów, każeby chcieli koneserować, co, gdzie i z kim mbi, obmyślił kolejny plan ucieczki. W polowie stycznia Janek z Mirkkiem nie było już w Polsce. Ukryci pod pokładem zbiornikowca Zagłębie Siatkowe zblizali się do wybrzeża Wielkiej Brytanii.

Na stojącej w gdańskim Porcie Północnym statek weszli w noc, tydzień po Nowym Roku i zakończeniu okresu próbnego. Ukryli się za dziobem, w suchiesce szesn arumienionego – pomieszczeniu ukł młym, że nawet nie wszyscy z zakłogi wieklieli o jego istnieniu. W stanie spędzili w ciemnościach dzień i noc w temperaturze bliżej zera. Przemykając się nocą na statek, zamoczyli buty, których nie mieli gdzie wysuszyć, więc pod koniec podróży nie czuli palców a nóg. Jak się później okazało, odmrozili je tak poważnie, że jeszcze długo nie mogli normalnie chodzić. W dzień siedzieli skuleni, a w nocy wychodzili po cichu na pokład, żeby choć na chwilę wyprostować palce. Kiedy wchodził na statek, w marynarskim worku mieli chleb, wodę, wianymy i jedną konserwę. Gdy 18 stycznia statek przybił do angielskiego portu w Runcorn, z zapasów nie zostało nic. Byli u kresu sily. – Nigdy wcześniej ani później nie spotkało mnie nic gorzejszego – mówi Janek Lisewski.

Teraz

Gdy płynie na desce w stronę szwedzkiego wybrzeża, wspomnienia o dniach spędzonych pod pokładem Zagłębia Siatkowego dodają mu odwagi. Może dzięki temu, słysząc w słuchawkach radia ostrzeżenia o